№ 48.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 29. Listopada 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z porto ryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdc. o wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

KONSEKRACYA
kościoła w Katowicach.

Jeszcze przed 30. laty były Katowice małą wioską z kuźnicą i pańskim folwarkiem. Dopiero od czasu, gdy przeprowadzono przez nie szosę i żelazną kolej górnoszlązką do Mysłowic, poczęły rość i rozszerzać się znacznie. Z czasem powstała tu walcownia cynku z obszernemi budynkami, powstały wspaniałe kamienice w porządnym rozmiarze, aż nareszcie przed dwoma laty wieś obrócono na miasto.

Katowice nie miały własnego kościoła, ale należały do parafii Boguckiéj, aż nareszcie ks. proboszcz Leopold Markefka roku 1860. odstąpił swego prawa a Książe-Biskup Henryk ustanowił tu właściwą parafię. W siedmiu tygodniach zbudowano tymczasowy kościółek w polu, który dnia 11. Listopada 1860. roku poświęcił ś. p. ks. *Heide*, kanonik i proboszcz Raciborski. Książe-Biskup zlecił tę nową parafię księdzu *Teodorowi Kremski* pod tytułem *kurata*, którą ten gorliwy kapłan przez 6 lat zawiadywał, aż zapadłszy w chorobę nieuleczoną zrzygnował na to beneficyum, które po nim otrzymał ks. *Wiktor Schmidt*, kurat teraźniejszy.

Ponieważ ten kościółek nie mógł w sobie pomieścić parafian liczących 5000 dusz z górą, więc zawarł się komitet w celu budowania nowego obszerniejszego i wspanialszego kościoła na czele pana dochodniego *Knappe*, który wraz z ks. Kremskim z niezmordowaną gorliwością zajął się tym interesem. Ks. Kremski przynosił znaczne ofiary pieniężne na korzyść kościoła i parafii, pan Knappe znów wyprosił u państwa Tiele-Winklerów plac na budowę i niektóre materyały; wyjednał u Jaśnie Oświeconego Księcia-Biskupa nader hojne posiłki pieniężne i zbierał w mieście i w okolicy składki dobrowolne, co mu się tak poszczęściło, że w krótce miał dość znaczny fundusz do budowania. Dnia 30. Sierpnia 1862. r. założono węgielny kamień pod nowy kościół podług ślicznego rysunku sławnego jenialnego architekta *Alexego Langer*, który pod dozorem mularskiego majstra p. *Haase* i doglądaniem wspomnionego architekta dźwigał się powoli, aż nareszcie w przeciągu lat 8. stanął gotowy.

Ten kościół w stylu gotyckim zbudowany, jest istotnie arcydziełem sztuki budowniczéj wewnątrz i zewnątrz, jest zarazem ozdobą nie tylko miasta Katowic, ale całéj okolicy i śmiało rzec można, całego Szlązka górnego. — Wspaniała smukła wieża na 228 stóp wysoka mieści w sobie pięć harmonicznych dzwonów, które dnia 29. Maja r. b. przez dziekana ks. Markefkę poświęcone noszą imiona: Marya, Pius, Henryk, Joanna — piątego imienia nieznam. Jeden z tych dzwonów, przez mistrza *Geitnera* w Wrocławiu odlanych, jest podarunkiem rodziny pobożnéj Knappe, inny szkoły miejskiéj przemysłowéj.

Wnętrze jednonawowe uderza na wstępującego przez wielką bramę całem swojem wybornem urządzeniem. Posadzka składa się poczęści z żółtawego marmuru bawarskiego, poczęści z czarnego łupka i białego piaskowca. Trzy smukłe ołtarze wypracował podług rysunku wspomnionego już architekta Langera mistrz stolarski *Winkler*, obrazy malował malarz *Winter*, oba z Wrocławia. Między ostatniemi celuje w wielkim ołtarzu obraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny jako Opiekunki tego kościoła. Organy buduje orgarmistrz *Volkmann* z Gliwic, które jeszcze nie są całkiem gotowe. Zresztą całe wnętrze odznacza się składem i ładem.

Na poświęcenie tego wspaniałego domu Bożego przeznaczony był dzień 20. Listopada. Już w sobotę na południe przybył Najprzewielebniejszy Konsekrator ks. *Adryan Wlodarski*, Biskup Ibory i. p. a Sufragan dyecezyi Wrocławskiéj. Na dworcu kolei przywitało go kilku księży na czele dziekana ks. Markefki i mnóstwo wiernych i innowierców, między któremi znakomite członki magistratu i związku katolickiego kassino. Ztąd wyruszyło kilka powozów ku staremu kościółkowi, w którego bliskości oczekiwali Biskupa zgromadzeni parafianie na czele swego pasterza i kilkunastu księży. Ksiądz kurat Schmidt przywitał Biskupa po niemiecku silnym głosem w czułych wyrazach radości, za które tenże dziękując

serdecznie wspomniał o tem, z jaką radością przybywa w celu poświęcenia kościoła w téj okolicy, gdzie niegdyś stała kolebka jego.*) Po tych przemowach ruszyła processya przez bramę tryumfalną do kościółka, gdzie czcigodny Konsekrator znów po polsku przemówił do ludu i udzielił biskupie błogosławieństwo. Ztąd udaliśmy się z Biskupem do jego mieszkania, które jemu pan dyrektor *Koerfer* ochotnie ofiarował. Po powtórnem przedstawieniu się księży i znakomitych osób miasta zaprosił gościnny gospodarz Biskupa i kilku księży na smaczny obiadek postny. — Wieczorem około godziny 8. wytoczył się z ulic miasta z muzyką świetny niepoliczony pochód z pochodniami, lampami i lampionami aż ku mieszkaniu Biskupa, gdzie kapela odegrała „hymn Piusa“ a następnie przemówił jeden z obywateli do zacnego gościa, na co tenże z okna na piętrze wymownie odpowiedział. Ognie bengalskie oświetlały budynek kościoła.

Nazajutrz wczas rano wyruszyła od starego kościoła processya do nowego i nastąpiła zaraz właściwa konsekracya najprzód zewnątrz a następnie wewnątrz kościoła, podczas któréj ks. *Schaff* z Rudy na cmentarzu miał długie walne kazanie polskie do ludu, którego zgromadziło się na tę uroczystość blisko 6000, tłómacząc obrzędy całego poświęcenia. Po konsekracyi kościoła i wielkiego ołtarza powiedział ks. *Kleemann* proboszcz Mysłowski z ambony mistrzowskie kazanie niemieckie do słuchaczów wszech wyznań, między któremi znajdował się także Wielmożny prezydent rejencyi Opolskiéj pan *Viebahn.* Następnie odprawił Biskup pierwszą uroczystą Mszę św. z assystą księży: kanonika *Kosmeli* z Pszczyny, proboszcza *Zawadzkiego* z Janowic, kapelana *Michalskiego* z Królewskiej-Huty i innych, których ogółem przeszło 20 zgromadziło się na tę uroczystość. Cała ta uroczystość trwała od 8. z rana aż do 1. z południa, którą Konsekrator takim dokumentem potwierdził:

„Ja Adryan Wlodarski Biskup Iborański i Sufragan Wrocławski konsekrowałem dzisiaj w mieście Katowicach kościół parafialny i wielki ołtarz na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny i złożyłem w nim (w ołtarzu) relikwije świętych Męczenników Teodozyusza i Wenancyusza i udzielam wszystkim obecnym wiernym dzisiaj odpust na rok jeden a na przyszłość w każdą rocznicę konsekracyi, która się corocznie odprawiać będzie w niedzielę po św. Marcinie Biskupie Turoneńskim, odwiedzającym tenże kościół, odpust na dni 40 podług zwyczajnéj formy kościelnéj. Katowice, dnia 20. Listopada 1870. r. ADRYAN.“

O godzinie 3. z południa odbył się w hotelu suty obiad, którego uczestnikami było przeszło 150 osób różnego stanu i różnego wyznania. Z pomiędzy toastów wyliczam tylko te trafne, które nasamprzód Biskup wywiódł na cześć Najjaśniejszego króla naszego i Ojca św. Piusa, z których pierwszy nosi koronę tryumfalną zwycięzcy, drugi koronę cierniową męczennika; następnie toast prezydenta Viebahna na Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa Henryka jako pierwszego fundatora kościoła; tudzież toast Knappego na Biskupa Adryana, na budowniczych i dobrodziejów a nakoniec toast ks. Schmidta na pana Knappego jako gorliwego pracownika w budowaniu kościoła.

*) Wiadomo że z pobliskich Hajduk pochodzi ten n a s z B i s k u p, jak go zwykle lud górnoszlązki nazywa dla tego, że mówi po polsku.

W poniedziałek po Mszy św. bierzmował Biskup Adryan po krótkiéj nauce blisko 800 osób, potem udał się do przyjaciela swego ks. dziekana Markefki do Bogucic na obiad, zkąd powróciwszy ku wieczorowi pożegnał się z miastem i odjechał znów do Wrocławia.

W błogiéj pamięci zostaną te trzy dni uroczyste u mieszkańców Katowic i parafian a zwłaszcza u księży, którzy przez ten czas po bratersku z nim przestawali. Niechaj Bóg błogosławi naszemu kochanemu Adryanowi, niechaj go wspiera i wzmacnia, aby jeszcze długie lata przy stałem zdrowiu sprawował urząd pasterski ku zbawieniu ludzkiemu, aż za prace i zasługi swoje znajdzie obfitą nadgrodę w niebie!

Ks. *St.*

Siła oręża naprzeciw wyroków Opatrzności.

(C. d.)

Wielkie i zadziwiające wypadki Opatrzności zawsze i powszechnie obudzały w narodach natężoną uwagę, a z nich dopiero najprzewrotniejsze ludy widząc dotykalne cuda i klęski, i nawzajem zmiany pomyślne, uginały kolana przed Stwórcą pokutując z żalem za swe przewinienia i z pokorą składając dzięki Opatrzności z któréj zawsze wieczne zbawienie wypływa. W miarę kiedy lud wierny jest Panu Bogu, zachowuje przepisy religijne i w uczciwości i pokorze prowadzi życie doczesne, wtedy i Pan Bóg błogosławi w kraju i w rodzinach, pomnaża w domu dostatek, daje pokój sercu i ludek szczęśliwie prowadzi życie doczesne pod skrzydłami opieki Najwyższego Stwórcy. Ale kiedy zła natura więcéj przeważy do złego, prawa Boże pójdą w pogardę a występki ich miejsce zajmują, wtedy zaraz zbawienna Opatrzność chcąc nas naprowadzić do dobrego, zsyła rozmaite klęski, karze narody dopóty, aż ten upamięta się w swych grzechach i zejdzie na drogę pokuty. Tak było za czasów Izraelskich, lud wybrany od Boga, kiedy zachował przykazania Boskie, nawzajem odbierał błogosławieństwo i pomyślne powodzenie, kiedy zaś przez zatwardziałość serca kłaniał się bałwanom, natychmiast Pan Bóg odwracał się od tego ludu, dopuszczając nieprzyjaciołom prześladować. W samych jednak cierpieniach jak tylko naród ocknął się i poznał swe błędy i za nie żałował, wtedy Pan Bóg wybawiając lud z niewoli cuda Opatrzności okazywał, a takie właśnie cuda w obec przestraszającéj siły oręża napotykamy w całym szeregu historyi starego testamentu.

W księdze Sędziów czytamy o wypadku wybawienia Izraela z rąk nieprzyjacielskich, bez siły oręża bez dyplomacyi i łaski nieprzyjaciół, bez jakiejkolwiek obcéj pomocy, jedynie tylko za pomocą Opatrzności Bożéj. Naród żydowski zgrzeszył, Pan Bóg też posłał im nieprzyjaciół Madyańczyków, którzy zawojowali całą Palestynę, a sam naród najokropniéj traktowali, przymuszali do ciężkiéj pracy, wydzierali im majątki uciskając najokropniéj. W biedzie naród się nawrócił do Boga, ale jakże można było myśleć o wybawieniu, kiedy biedni nie mieli oręża, bo im wydarł nieprzyjaciel, powtóre byli ściśle pilnowani, aby nikt zbrojno powstać nie mógł. Ale cóż jest niepodobne u Boga? Wybrał Pan Bóg jednego człowieka imieniem Gedeona, i ten z trzystu ludźmi bez broni zwyciężył nieprzyjacielskie wojsko silnie uzbrojone,

liczące parę kroć sto tysięcy żołnierza. W chwili największego utrapienia i tyranii nieprzyjaciół, pokazał się Anioł pański Gedeonowi pracującemu nad wymłóceniem zboża, kazał mu uciec przed wrogami: i rzekł do niego: najmocniejszy z mężów, Pan z tobą. A ten mu odpowiedział: proszę Panie, gdzie jest Pan z nami? czemu nas potkało to nieszczęście, gdzie są dziwy boskie o których nam ojcowie opowiadali: Wywiódł nas z Egiptu, a teraz opuścił i dał nas w ręce Madjan. Ale wkrótce Pan Bóg dał poznać Gedeonowi że przez niego chce wybawić lud cały. Gedeon na utwierdzenie żądał znaku z nieba i odebrał, a tak utwierdzony w przekonaniu rozesłał posłów do wszystkich pokoleń Izraelskich, aby pod jego wodzą zbrojną stanęli przeciwko nieprzyjaciołom, z tym atoli zapewnieniem, że mu Pan Bóg przyrzekł zwycięstwo. Sądził poprostu, że najwyższa Opatrzność potrzebuje wiele zbrojnych i siły oręża. Przeto na jego wezwanie stanęło przeszło 40,000 mężów silnie uzbrojonych gotowych uderzyć na nieprzyjaciela. Lecz Pan Bóg natychmiast objawił Gedeonowi, że jakkolwiek liczba wojska nieprzyjacielskiego było około 140,000 mężów, jednak na ich zwalczenie nie potrzebuje siły fizycznéj odpowiedniéj, ale cudem Opatrzności swéj zastąpi i podda w ręce niesprawiedliwych najezdców, i pobije lud ich. Dla tego rozkazał Pan Bóg Gedeonowi aby rozpuścił swe wojsko i tych których sam doświadczył zostawił przy sobie; Zostało zatem przy Gedeonie tylko trzysta żołnierzy, i z tymi ufając w cud Opatrzności wyruszył Gedeon na nieprzyjaciela. W chwili kiedy stanął przed obozem Madjańczyków zebranych w liczbie 140,000 po ludzku sądząc, któżby nie nazwał szaleństwem podobne wystąpienie, trzysta mężów przeciwko tak wielkiéj liczbie uzbrojonych i zaciętych wrogów Izraela. Sprawiedliwy Gedeon nie ufał w sile oręża i w liczne przyrządy wojenne, nie pokładał swych nadziej na dyplomacyi i strategii wojennéj, nie rozumował, nie sądził według świata nauki i czczych rozumowań liberalnych, jakto naprzykład dzisiaj pierwsi mężowie stanu wstecznie rozumują: ale Gedeon odebrawszy obietnicę Boską silnie w nią uwierzył, ufał w Opatrzność Najwyższego, i bynajmniéj nie został zawiedzionym. Trzysta żołnierzy stanęło pod obozem Madjańczyków: odrazu jak jeden wydali okrzyk Bóg z nami i miecz Gedeona, uderzyli w kotły, zagrzmiały trąby, zaświeciły wśród nocy gorejące pochodnie; a nieprzyjaciel w spokojnym śnie przestraszony zaczął krzyczeć i pierzchać. Nie wiedząc o sile Izraela dobyli pałaszy i w ciemnéj nocy wzajemnie uciekając rąbać się zaczęli. Gedeon zaś z trzystu żołnierzami natarł na uciekających i za nim słońce zeszło 120,000 położył trupem nieprzyjaciół. Królów madjańskich imieniem Zebee i Salmona pojmał i śmiercią ukarał, i potem resztę uciekających około 15,000 dogonił i wymordował, i w końcu z licznym łupem złota, srebra, broni odzienia i zwierząt powrócił zwycięsko do kraju. Któżby tu w tym zwycięstwie nie widział cudownéj Opatrzności Najwyższego Stwórcy.

Nieprzyjaciele dzisiejsi kościoła, rząd piemoncki który wydarł Rzym i całe państwo kościelne Piusowi IX, niech sięgnie myślą do historyi starego testamentu, niech się przypatrzy cudownéj Opatrzności Bożéj w wielu razach, jak Pan Bóg zsyłał pomoc z nieba, tam gdzie była niesprawiedliwość i zdzierstwo, gdzie była tyrania i despotyzm, gdzie dumni nieprzyjaciele ufając w sile oręża za nic poczytywali wyroki Opatrzności. Podobnych czynów zuchwalstwa tysiące znajdujemy w historyi, tysiące również było rozmaitych plag nieba, i niepowodzeń przynajwiększéj sile oręża, przecież przewrotny świat z przeszłych doświadczeń jeszcze nie przekonany. Choć widzi cudowne wydarzenia Opatrzności, choć rozumem i zdrową loiką powinienby raz przejrzeć i choć cokolwiek nabrać przekonania i ugiąć kolana przed siłą moralną i potęgą Wszechmocności, jednak ze wzgardą i dumą odrzuca to, co święte, nieomylne i najpewniejsze a w uporze swéj złości ciągle podnosi zuchwałą rękę na własność Bożą, na kościół święty strzeżony siłą Stwórcy nieba i ziemi.

Patrząc się na złośliwe igranie Piemontczyków z kościołem, możnaby ich porównać do robaczka chcącego zatrzymać obrót kuli ziemskiéj lub planet niebieskich. Tu gdzie mamy od Syna Bożego przyrzeczenia, że bramy piekielne nie przemogą, i gdzie Wszechmocność Boża, jak znamy z najliczniejszych dowodów czuwa, i ciągle swą opieką zasłania; gdzie tysiące już było świetnych zwycięstw i cudów Opatrzności, przecież człowiek mizerny tyle jest jeszcze dumnym i zawziętym, że wciąż powstaje przeciwko religii i kościołowi i rzuca świętokradzkie ręce na własność Wszechmocnego Pana. Szaleni ateusze, masoni, komuniści i liberały, z napuszoną dumą a ze złością samego szatana, wciąż zakładają kluby, towarzystwa socyalne, loże tajemne i radzą i szukają sposobu aby kościół obalić. Można wyrzec do nich: O mizerny i słaby robaczku! chcesz kulę ziemską w biegu zatrzymać, o jakże ubolewać i śmiać się z twéj głupoty należy! Wszechmocny Stwórca w chwili właśnie najkorzystniejszych ludzkich planów, jednem skinieniem swéj woli wszystkie zabiegi i siłę oręża obali i zawsze tak być musi jak od początku świata są zakreślone wyroki Opatrzności. Jako Pan Bóg Izraela przez Gedeona wybawił z rąk Madyańczyków, tak z pewnością, i to w krótce wybawi Pan Bóg swój kościół, Rzym i Piusa IX., z rąk Piemontczyków. Ujrzy świat cały cud Opatrzności Bożéj pomimo siły oręża nieprzyjaciół.

W innem znowu miejscu Pisma św. w czwartéj księdze królewskiéj podobnież czytamy wypadek Opatrzności Bożéj naprzeciw sile oręża, który również trafny w zastósowaniu do Piemontczyków, dla tego przytoczyć go należy.

Król Syryjski Benadab, walcząc przeciwko Izraelowi, po kilka razy robił rozmaite zasadzki, aby ich króla Jorama życia pozbawić, a całą Samaryę złupić i mieczem naród wygubić. Wszystkie jednak najprzemyślniejsze zasadzki pożądanego rezultatu nie odniosły, bo prorok Elizeusz wówczas żyjący, z natchnienia Bożego wiedział o podstępach tajemnych króla Benadaba i takowe królowi Joramowi donosił. Zawiedziony król Syryjski w swoich planach, zwołał wojsko i domowników swoich i rozgniewany w ostrych słowach przemówił: „Kto jest z was śpiegiem donoszącym o moich zamiarach królowi Joramowi?“ Ale jeden z zapytanych odrzekł: „Nikt z nas nie jest śpiegiem i nie wydaje twoich planów, lecz w Izraelu istnieje prorok Elizeusz, w którym mieszka Duch Boży i on nasze zasadzki poznaje i oznajmia swemu narodowi.“ Król Benadab dowiedziawszy się zatem że Elizeusz w mieście Dothan przebywa, natychmiast posłał tam część swego wojska aby proroka życia pozbawili. Kiedy zaś przyszli pod miasto i otoczyli go zbrojno, sługa proroka Elizeusza widząc niebezpieczeństwo przestraszony pobiegł do swego pana, aby mu oznajmić co zaszło, lecz tenże

mu odpowiedział, żeby się nie lękał, bo więcéj z nim jest wojska niebieskiego, aniżeli to co miasto otacza i po krótkiéj modlitwie uprosił dla sługi swego tę łaskę, że to wojsko na górze zobaczył. Nieprzyjaciele tymczasem szli ku domowi Elizeusza, który ich widząc zbliżających się uprosił to u Pana Boga, że ukarani ślepotą. Otóż wtedy mając ich w swéj mocy, czy może okazał im jaką zemstę? Bynajmniéj. Ślepych zaprowadził do Samaryi przed króla swego i tam znowu przez modlitwę przywrócił im wzrok. A kiedy król Joram chciał ich mieczem wygubić, prorok zgromił jego zamysły, owszem pokazał że trzeba i takich miłować, prosił bowiem króla, aby im przyniesiono chleba, wina i innych potraw, aby odpoczęli i najedli się, a gdy to uczyniono kazał im powrócić wolno do swego kraju.

Rzym stolica świata katolickiego i Papież Pius IX., również był i jest zagrożony przez nieprzyjaciół. Od kilkunastu lat Piemontczycy i Garybaldczycy ciągle prześladują kościół. Kiedy zaś w roku 1866. Garybaldczycy pod Mentaną pobici, a wielu z nich wzięto do niewoli, Pius IX. jako drugi Elizeusz nawiedził ich w zamku św. Anioła. Bynajmniéj nie karał ich śmiercią, choć na to słusznie zasłużyli, nie wyrządzał im krzywdy, ale owszem nakazał im dawać dobre pożywienie, a widząc że niektórzy byli bez czapek i innego odzienia, oznajmił że to wszystko im sprawi ze swego funduszu i potem wolno puści. Tak nasz kochany Ojciec św. postępuje sobie ze swemi nieprzyjaciołmi; lecz ci niewdzięczni czy chcą ocenić szlachetne serce ojcowskie? Czy pojmują dobroć téj anielskiéj osoby, ktora nas tak gorąco miłuje i w modlitwach tyle świadczy dobrego? O jakże bolesno wspomnieć, że po tylu łaskach i nieprzebranym dobrodziejstwie kościoła, po tylu cudach Opatrzności, lud ten którego kościół wykarmił i podał Sakrament Chrztu św., lud ten którego kościół naucza i zbawia, dziś rzuca się na swego dobroczyńcę, prześladuje i morduje jego posłanników, a samego Namiestnika Chrystusowego trzyma w watykańskiem więzieniu. Nic ich nie oświeca, niczem nie są wzruszeni i zupełnie podobni do owego króla Benadaba, który słysząc o cudzie dopuszczenia ślepoty na swoich żołnierzy i cudownem ich uzdrowieniu i łaskawem przyjęciu, przecież nie poruszony tem wszystkiem, posyła zaraz liczniejsze wojsko aby obległo Samaryę i takową zburzyło. Za takie zuchwalstwo cudem Opatrzności naprzeciw sile oręża został ukarany. Któż wie, czy i na Piemontczyków podobna kara nie będzie spuszczona?

Król Syryjski Benadab bezbożny, chciwy łupu i niewzruszony na łaski i cuda Opatrzności, a przeciwnie ufający tylko w sile oręża, przybył z wojskiem do Samaryi a niemogąc zdobyć silnych pozycyj, postanowił blokacyą i głodem zmusić do poddania. Kiedy to już uczynił powstał wielki głód w Samaryi, tak dalece, że jednę głowę oślą sprzedawano za ośmdziesiąt srebrnych pieniędzy i w końcu do tego już przyszło, że matki własne dzieci piekły i jadły. Joram król doszedł do rozpaczy nie ufając sile Opatrzności a niemając siły oręża, zwątpił o wybawieniu. Znajdował się także w tym mieście prorok Elizeusz, który ciągle zachęcał lud do pokuty i przyobiecywał im rychłe wybawienie: z początku lud prorokowi wierzył, ale po długim czasie niemając żadnéj nadziei upadł na duchu, a sam król widząc nieziszczenie proroctwa, postanowił śmiercią Elizeusza ukarać. W chwili jednak wykonania wyroku cofnięty był rozkaz, a tego samego dnia Elizeusz stanąwszy przed królem przemówił: „Wiedz o tem, królu! że jutro o téj porze będzie taka obfitość zboża w twoim mieście, że korzec białéj mąki sprzedawać się będzie po jednéj miedzianéj monecie i dwa korce jęczmienia za tęż samą monetę.

Podobne proroctwo potrzebuje głębszéj uwagi: głód był w Samaryi największy, konie, woły, osły i inne zwierzęta wszystko wyjedli, przytem miasto na około nieprzyjacielskim wojskiem otoczone. Nie mogli znikąd spodziewać się pomocy, na łaskę zaś nieprzyjaciół tym mniéj liczyli, jakże więc mogły się sprawdzić słowa prorocze, w tak krótkim czasie, bo niespełna w dwadzieścia cztery godzin, nikt tego pojąć nie mógł, a przecież Opatrzność Boża temu zaradziła, nazajutrz w rzeczy saméj było tak jak prorok powiedział.

Nieprzyjaciele pod miastem długo oblegając znudzeni, szykowali się do szturmu; w tem w nocy cudem Opatrzności nadzwyczajny strach wszystkich ogarnął i zaczęli powtarzać między sobą, że Izrael przekupił króle egiptskie i hetejskie i razem dopiero uderzą na nich i wszystkich wymordują, a tak naradzając się w przestrachu zaczęli uciekać, zostawując cały obóz: złoto, srebro, żywność i odzienie. W Samaryi o tem nie wiedziano, aż dopiero nad ranem kilku trędowatych zgłodniałych, mając i tak umrzeć z głodu postanowili iść do nieprzyjaciela i oddać się w jego ręce. W tem przyszedłszy do obozu nikogo nie znajdują, tylko bogactwa pozostawiane i wszelki zapas żywności. Napełniwszy sobie wory złotem, powracają do miasta i oznajmują królowi, że nieprzyjaciele uciekli. Król niedowierzając posyła zwiady, aby się przekonali czy nie jest jaka zasadzka, ale ci powracają obciążeni, łupem potwierdzając, że bogactwa pozostawione, a nieprzyjaciół niema. Zaraz dają znać miastu, otwierają bramy, lud cały wychodzi, rozbierają obóz, biorą żywność i bogactwo, a że jednego i drugiego było w wielkiéj obfitości i lud nie mając już miejsca na schowanie tyle zboża, wtedy dopiero sprawdziło się proroctwo Elizeusza, bo w rzeczy saméj za małą monetę miedzianą sprzedawano dwa korce jęczmienia.

Pius IX. teraźniejszy Papież wyrzekł, że w krótce będzie powszechny tryumf kościoła i on jeszcze tego doczeka. Prawowierni katolicy, lud rzymski, jako drudzy obywatele w Samaryi uciśnieni od nieprzyjaciół od Piemontczyków, którzy na czele króla Emanuela coraz więcéj tyranizując wiernych, czekają spełnienia proroctwa; tymczasem cierpienia nasze dochodzą do najwyższego stopnia. Niesprawiedliwość, zdzierstwo, podstępy i łupiestwa coraz większe, coraz straszniejsze: według ludzkiego rozumu ani iskierki nie mamy znikąd nadziei; wszyscy, cała Europa, cały świat z małem nieznacznym wyjątkiem przeciwko kościołowi i wszyscy trzymają stronę nieprzyjaciół. Jakże więc może być spełniony tryumf kościoła? Gdzie siła zbrojna? Gdzie mocarstwa szczerze katolickie? Gdzie hetmani i rycerze katoliccy? Gdzie znowu zapasy wojenne: broń, żywność i pieniądze? Tego wszystkiego nie mamy; ale Opatrzność Boża jak widzieliśmy bynajmniéj tego nie potrzebuje. Co spotkało króla Benadaba i jego liczne wojsko, tego się doczeka Emanuel król Piemontu i jego zgraja bezbożna. Co znowu spotkało uciśnionych w Samaryi, jak cudownie byli wybawieni, to samo czeka i kościół katolicki i wszystkich wiernych uciśnionych, którzy jęcząc pod despotyzmem i tyranią nieprzyjaciół wzdychają do Boga aby jak najprę-

dzéj pokazał światu cud swéj Opatrzności i skruszył siłę oręża dumnych i zapamiętałych wrogów Chrystyanizmu.

(C. d. n.)

Świętokradztwo.

(L. N.) Panienka, Elżbieta Fornari, zaledwo pięć lat licząc już się odznaczała różnemi cnotami; martwiła w różne sposoby swe delikatne ciało, własną wydzieloną cząstką chleba, obiadem i wieczerzą dzieliła się z ubogimi, a nawet nieraz zdejmując z nóg trzewiki oddawała je na złagodzenie nędzy potrzebujących. Zajęta jedynie Bogiem, przebiegała dni swobodnie; daleka od zgryzót sumienia, żyła w największéj spokojności, dopóki następny wypadek niestał się jéj nieustannym trapicielem.

Doszedłszy lat dziesięciu, pewnego dnia potknąwszy się i upadłszy na ziemię, młodzieniec uczęszczający do domu jéj rodziców będąc świadkiem upadku pobiegł na jéj podniesienie, lecz nieszczęsny, korzystając z téj okoliczności, — dotknął się także Elżbiety nieskromnie w myśli lubieżnéj. Panienka oburzona na takie nieprzyzwoite zachowanie się młodzieńca, zaczęła krzyczeć na całe gardło, czem przestraszony napastnik uciekł jak najspieszniéj. Na tę doznaną zniewagę stanęły jéj w umyśle wszystkie napomnienia i przestrogi matki, w których ją zawsze przestrzegała, by nigdy pod żadnym pozorem nie dozwoliła na najmniejsze nieskromne dotknięcie, bo przez to obraziłaby ciężko Boga, co tak przejęło umysł panienki iż natychmiast z zaszłego zdarzenia osądziła się winną grzechu śmiertelnego, a dla wstydu i bojaźni nigdy się nie mogła zdobyć na odwagę wyznania tego na Spowiedzi. Trapiona bezustannie wyrzutami sumienia, nie wiedziała co począć i jak się pozbyć swéj burzy sumienia.

W takich wewnętrznych walkach zbliżył się czas jéj pierwszéj Komunii. Dla tem lepszego przysposobienia się do przyjęcia Boga do swego serca i przygotowania się do dokładnéj generalnéj Spowiedzi i poprawienia przeszłych, za pozwoleniem rodziców udała się na kilka dni do pewnego klasztoru zakonnic, lecz i tu, gdy przyszło do Spowiedzi, swój mniemany grzech i rzeczywiście przeszłe, świętokradzko odbyte Spowiedzi, zataiła. Powróciwszy do do domu, w uczęszczaniu do świętych Sakramentów, szukała ulgi na swe wewnętrzne zgryzoty, lecz zamiast upragnionéj ulgi z tych źródeł łask i zbawienia, odnosiła w korzyści coraz większe zgryzoty, niepokoje i nieznośne męczarnie.

Nie wiedząc jak się z tego kłopotu wydobyć, postanowiła opuścić swe rodzinne miasto Rzym, by za jego obrębem znaleść nieznajomego spowiednika w celu wyznania swéj winy i na ten koniec prosiła gorąco rodziców, by jéj pozwolili wstąpić do klasztoru, w okolicy dalekiéj od Rzymu. Rodzice dali swoje zezwolenie i Elżbieta wstąpiła do klasztoru, zakonnic św. Klary w Todi. Lecz niestety i tutaj przyniosła swój wstyd niedorzeczny, który jéj zamykał usta gdy przyszło do wyznania swego mniemanego grzechu.

Cóż robi biedna dla uciszenia bezustannie wołającego sumienia? — Oto, rzekła do siebie: „Przed obłóczynami w habit, za pozwoleniem przełożonéj wyjdę do miasta, poszukam nieznajomego mi spowiednika i jemu wyznam moję winę.“ W istocie, nadszedł ów dzień pożądany, Elżbieta za pozwoleniem wyszła za fórtę lecz i tu biegając od jednego do drugiego kościoła, księdza upragnionego w żadnym nie natrafiła. Zakłopotanie jéj i smutek za powrotem do klasztoru było tak wielkie, tak uderzające iż gdy to przełożona spostrzegła, wnosząc iż nowicyuszka może niekontenta z wybranego stanu, naprawdę chciała odłożyć jéj obłóczyny, lecz Elżbieta zniweczyła ten zamiar, swą usilną prośbą i molestowaniem. W akcie obłóczyn, gdy przyszło do ucinania włosów stósownie do przepisów, biedna, objaśniona promieniem łaski, pojęła całą brudotę swéj niewdzięczności za tyle łask bożych; uczuła żal serdeczny za swe grzechy i wśród obfitych łez postanowiła poprawić bezwłocznie swe przeszłe Spowiedzi. Obleczona w habit panien Klarysek nie zrzuciła jednak z siebie miłości własnéj, dla któréj i teraz niedotrzymała swéj obietnicy, sprzeciwiając się ciągle dla głupiego wstydu, wzywaniu bożemu.

Któżby to przypuścił że panienka, obdarzona tylu łaskami Boga, wykształcenia i wychowania starannego, widzi winę tam gdzie jéj nie było, i pozostaje tak bojaźliwą w wyznaniu jéj spowiednikowi? — Któż tu nie będzie uwielbiał miłosierdzia bożego, które z taką cierpliwością oczekuje i pragnie by nikt nie zginął i zostawia czas do pokuty i powrotu do Boga?

Wreszcie, zbliżył się czas wykonania ślubów zakonnych, przy których Elżbieta nowe odebrała od Boga łaski, nowe wylała łzy żalu, z serca nowe wyszły postanowienia naprawy złego, lecz na równi z dokonaniem swéj profesyi, bojaźń wzięła górę i zapomniała o swych dobrych postanowieniach.

Z ciągłych niepokoi i zgryzót, rozpacz zaczęła się wkradać w jéj serce, stała się drażliwą, zewnętrznie nawet niespokojną do tego stopnia, iż niejako słuszne rzucała na siebie podejrzenie: pomieszania swych zmysłów. Zakonnice, widząc ją zawsze tak roztropną, przykładną w każdéj rzeczy, nie wiedziały jakiéj przyczynie przypisać tę nagłą i niepojętą Elżbiety zmianę. Nieraz widziano jak biegła za przełożoną, machała około siebie bojaźliwie rękoma, niespodzianie wpadała w płacz rzewny, serce słuchających rozdzierający, lub wydawała westchnienia bolesne. Siostry przestraszone różne czyniły domysły, niektóre nawet miały ją za opętaną. Biskup o wszystkim powiadomiony, posłał do klasztoru swego delegata, człowieka wprawnego i doświadczonego w sposobie kierowania dusz, lecz i ten przy całéj swéj bystrości, skończył swoje posłannictwo nic niezałatwiwszy. Cierpień nieszczęśliwéj, nikt z ludzi nie był wstanie odgadnąć, im podać ulgę, Bóg to jedynie mógł zrobić i zrobił to za przyczyną swéj Matki.

Elżbieta niewidząc dla siebie żadnego ratunku, udała się w gorących modłach i ścisłych postach do Maryi, Matki Boga, żebrząc jéj przyczyny i podania swéj ręki macierzyńskiéj i w krótce doznała jak potężna i skuteczna przyczyna jest Téj, którą w potrzebach nazywamy Ucieczką naszą.

Zostając na modlitwie w dzień Wniebowzięcia Maryi i podwajając swą żarliwość i prośby, z nagła zobaczyła przed sobą duszę owego młodziana, od którego niegdyś zniewagę otrzymała. W niepojętéj trwodze wyrozumiała że dusza młodziana zostaje w czyścu za zniewagę jéj zrobioną; że cierpi męczarnie nieopisane i to trwać będzie dopóty, dopóki ona nie wyzna na Spowiedzi winy nie swojéj, a która do tylu Spowiedzi świętokradzkich dała jéj powód. Elżbieta wylękniona widmem, poczęła ucie-

kać i kryć się to w to, to w owo miejsce, lecz gdziekolwiek się schowała, dusza czyścowa zawsze jéj stawała przed oczyma nawet w czasie Spowiedzi, prosząc błagalnie i usilnie by otworzyła swe serce spowiednikowi a nawet poddawała słowa do rzetelnego grzechów wyznania. Nareszcie, łaska boża zwyciężyła. Elżbieta zrobiła Spowiedź dokładną z całego życia a w nagrodę tego co tylko otrzymała rozgrzeszenie, uczuła się wolną od niezmiernego, przygniatającego jéj duszę przez tyle czasu ciężaru; odzyskała zupełny i słodki pokój duszy tak dawno stracony. Co więcéj. Błagając Jezusa Chrystusa w gorących modłach by wspierał swą łaską jéj dobrą wolę i chęć życia cnotliwego, wyłącznie oddanego Bogu, usłyszała odpowiedź: „Dla méj chwały i nieskończonego miłosierdzia, odpuściłem ci wszystkie grzechy i błędy popełnione i chcę byś na przyszłość była wierną moją służebnicą. Wielkie rzeczy chcę zdziałać w twéj duszy." W istocie spełniła się obietnica. (Wyjątek z opisu jéj życia, wyjęty z dzieła: *Buona Fanciulla.)*

Czytelniku! masz ten przykład dla przestrogi. Jeżeli i ty jesteś w podobnym wypadku, jeżeli cię sumienie niepokoi i przypomina żeś się niedokładnie wyspowiadał, — dla miłości zbawienia swéj duszy, a masz tylko jedną, otwórz bez zwłoki swe serce spowiednikowi. On jako zastępca Boga, osądzi twoje bojaźnie i albo cię uspokoi, albo w razie potrzeby wysłucha generalnéj Spowiedzi.

Elżbieta nie miała żadnego grzechu za dotknięcie przez młodzieńca bo tego nie pragnęła i po spostrzeżeniu się, natychmiast z całem oburzeniem odparła zaczepkę, lecz gdy zdarzenie to wyobrażała sobie jako własny grzech śmiertelny a dla wstydu i bojaźni nie wyznała go na Spowiedzi, wszystkie były świętokradztwami. Rzecz to jest bardzo łatwa do pojęcia. Jeżeli kto tai grzech który uważa za śmiertelny choćby w rzeczy saméj nie był takim, oczywiste daje dowody swéj nieszczerości, złéj woli i okazuje żeby go zataił choćby i wiedział że rzeczywiście jest śmiertelnym. Bóg przenikający serca jego tajniki i zamiary, odrzuca taką Spowiedź i pomimo otrzymanego od kapłana rozgrzeszenia za wyznane grzechy, Bóg dla zatajonego nie odpuszcza i wyznanych i tak spowiadający się zamiast otrzymania odpuszczenia grzechów przeszłych, popełnia zawsze nowe dwa grzechy śmiertelne, bo niegodnie przystąpił do Sakramentu Pokuty i znieważył swego Boga w przyjęciu świętokradzkiem Komunii.

Jeżeli kto z nas zostaje w podobnem położeniu, dla Boga, niech uspokoi swe sumienie. Wstydzisz się lub boisz jednego spowiednika, idź do drugiego, a jeżeli i to nie pomaga, powiedz przynajmniéj spowiednikowi że masz na sumieniu grzech, który się boisz lub wstydzisz wyznać a on z pewnością dopomoże ci, i pytaniami stósownemi sprawi że bez trudności grzech cię niepokojący wyznasz. Pamiętaj czytelniku, że lepiéj niechodzić do Spowiedzi aniżeli taić grzech śmiertelny, bo ile razy taisz takowy, tyle razy gromadzisz na swą duszę nowe grzechy śmiertelne, tym cięższe że są świętokradztwami i obrażasz w najświętszych i najważniejszych rzeczach Boga. Czyż nie lepiéj wyznąć zaraz grzech aniżeli późniéj dołączać do niego w wyznaniu i tyle następnych świętokradztw? — A jednak jeżeli się chcesz zbawić, zrobić to koniecznie musisz.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. „Dz. Poz." donosi: Stósownie do najwyższego rozporządzenia prezydyum Związku północno-niemieckiego odbyło się dnia 24. b. m. z południa o 1 godzinie na Białéj sali, zamku królewskiego otworzenie parlamentu Związku rzeczonego. Aktu tego uroczystego dopełnił z rozkazu Jego Król. Mości prezes kanclerstwa związkowego, minister stanu p. Delbrück, który po zebraniu się na sali członków perlamentu odczytał mowę od tronu. Mowa ta oświadcza nasamprzód, że gdyby nieszczęśliwy kraj sąsiedni posiadał rząd; którego członkowie łączyliby nierozerwanie przyszłość swoję z przyszłością kraju, toby siły szlachetnego narodu nie były poświęcone w walce pozbawionéj nadziei. Publicznie roztrząsano warunki, pod któremi niemieckie rządy są gotowe zawrzeć pokój. Powinny one zostawać w odpowiednim stósunku do wielkości ofiar poniesionych ponieważ Francya od wieków prowadzi politykę zaborczą; powinny Niemcom dać granicę, któréjby bronić można i którąby braci południowo-niemieckich oswobodziła od nacisku groźnego położenia, które Francya zawdzięcza dawniejszym zdobyczom. Dla dopięcia tego celu potrzeba jeszcze środków, których parlament nie odmówi. Parlamentowi dla rozpatrzenia się w położeniu polityczném mają się przedłożyć wszelkie komunikacye, które co do pokoju paryskiego z marca 1,856 roku świeżo nadeszły, z czem się wiąże nadzieja, że ludy żyjące w pokoju będą miały sobie zachowane jego dobrodziejstwa. Konstytucya uchwalona pomiędzy Związkiém północno-niemieckim a Badenią i Hessami przyjęta jednogłośnie przez radę związkową, ma się przedłożyć, a porozumienie zawarte z Bawaryą także będzie przedmiotem obrad, z Wirtembergią przecież co do celu panuje zgoda, a porozumienie względem tego celu nastąpi niezawodnie.

Po ukończeniu mowy wzniósł czasowy marszałek parlamentu, prezes sądu apelacyjnego dr. Simson trzykrotny okrzyk: Niech żyje król! któremu zgromadzenie z uniesieniem wtórowało.

Po dokonaném w ten sposób uroczystem otwarciu nadzwyczajnéj sesyi parlamentu, zebrali się członkowie na pierwsze posiedzenie które marszałek p. Simson zagaił o godzinie 2¼ Następnie wybrano całkowite dotychczasowe prezydyum parlamentu i to bez głosowania karteczkami, lecz tylko przez proste głosowanie. Obecnych było na posiedzeniu pierwszem 158 posłów. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Mowa, którą powiedział na pierwszem posiedzeniu parlamentu Rzeszy północno-niemieckiéj marszałek tegoż pan dr. Simson brzmi w dosłownem tłomaczeniu:

Panowie! Po krótkim rozdzieleniu zbieramy się znowu do podjęcia naszych zajęć. W czasie tym nasze niemieckie wojska przy prowadzeniu ich pełnem rady i mądrości, odwagi i pokory, niesione bez przykładnem, jednozgodném podniesieniem się narodu, prawda że i wśród ofiar, na których wspomnienie serca nasze się krwawią, zaniosły w szybkim i ciągłym biegu zwycięzkim niemieckie chorągwie aż w serce sąsiedniego kraju. (Oklaski.) Jeżeli Bóg daléj dopomoże i pobłogosławi, to już dziś mamy zapewniony pokój, godny wielkich czynów i odpowiedni upragnionym oczekiwaniom narodu. Na próżnobym usiłował na oddanie podobnych faktów znaleść choć w części odpowiedni wyraz. Nie posiadamy bowiem nic

takiego, z czembyśmy zdziałane porównać mogli. Lecz pozwólcie nam złożyć w pokorze podziękowanie ludu północno-niemieckiego najwyższemu dowódzcy wojsk niemieckich, jego wodzom i dowódzcom, mężom, synom i braciom naszym, którzy tak chlubnie świętą ziemię ojczyzny bronili jako też tym, którzy dopomagali bojownikom w ciężkiéj ich pracy, wspomagając, lecząc, dodając cierpliwości, pocieszając. I wtedy kiedy walka w oddaleniu dąży jeszcze do swego ostatniego celu, pozwólcie nam tu w ojczyźnie spróbować zebrać już dziś plon z jednego z najszlachetniéjszych i najwspanialszych jej owoców (Oklaski!): zjednoczenia naszéj ojczyzny w konstytucyi i wolności. (Oklaski.) Gdyż znikło przez podniesienie się narodu to, co nas dotąd rozłączało i rozrywało. Stare przekleństwo ustąpiło, a błoga pewność o tem jest nam rękojmią przyszłości, pełnéj błogosławieństwa i powodzenia dla dzieł pokoju. (Oklaski!) W tym duchu przystąpmy do pracy i uskutecznijmy ją bez odpoczynku lecz zarówno bez zbytniego pośpiechu ku zbawieniu ojczyzny. (Żywe oklaski!)

Nadeszły dwa projekty urzędu kanclerstwa związkowego; jeden dotyczy prawa o potrzebie pieniędzy na prowadzenie wojny wraz z motywami; drogi zawiera zawarte w dniu 15. Listopada rokowania pomiędzy pełnomocnikami prezydyum związkowego a pełnomocnikami wielkiego księcia badeńskiego i wielkiego księcia heskiego o przyłączenie do Związku północno-niemieckiego. Uchwała o traktowaniu tychże nastąpi dopiero po ich oddrukowaniu.

Najjaśniejsza Pani zwiedziła onegdaj baraki a wczoraj była obecną na nabożeństwie w tumie przed zagajeniem parlamentu Rzeszy północno-niemieckiéj.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do dziennikarstwa następujące rozporządzenie:

Berlin, 19. Listopada 1,870. Obecny stan operacyi wojennych wymaga koniecznie, ażeby dziennikarstwo bardziéj niż dotąd, wstrzymywało się od doniesień z teatru wojny, o dyslokacyach i marszach oddziałów wojskowych, tudzież o planach operacyjnych armii niemieckiéj, mianowicie także o stanie robót oblężniczych przed Paryżem i o I. i II. armii, Minister spraw wewnętrznych.

(podp.) Eulenburg.

Jenerał gubernator prowincyi nadbrzeżnych, jenerał piechoty Vogel Falkenstein, przybył do Berlina wieczorem, dnia 24. b. m. ażeby zająć miejsce w parlamencie północno-niemieckim. Ponieważ tu ztąd załatwiać będzie sprawy poruczonéj mu komendy dotyczące, przeto część sztabu jego zamieszkała w Berlinie.

Syn najstarszy hrabiego Bismarcka, podporucznik jazdy, który się z ran swoich wygoił, przeznaczony teraz został do szwadronu kompletowego 1. pułku dragonów gwardyi.

Podług listów, otrzymanych w Berlinie od niemieckich jeńców w Francyi, mają ci być przeniesieni wkrótce do Algieru, (w Afryce.)

Z Kwatery głównéj w Wersalu donoszą pod dniem 19. b. m.:

JKMość przyjmował wczoraj raporta jenerałów, przyczém i szef sztabu jeneralnego III armii, jenerał porucznik Blumenthal był obecnym. Późniéj mieli posłuchanie książe Mikołaj nassawski i ks. Krafft Hohenlohe, komendant gwardyi artyleryi. Przybycie angielskiego podsekretarza stanu Odo Russell, oczekiwanego z depeszami swego rządu, zapowiedzianém jest na jutro.

Wielki książe meklemburgski zaraportował równocześnie z wiadomością o zwycięstwie pod Dreux (17.) że poddany jego dowodztwu naczelnemu oddział armii (1. bawar. korpus. 22 dywizya, 17 dywizya) na całéj linii jest w pochodzie ku rzece Sarthy. Zajęcie miasta Chateauneuf, prawie o 3 mile w stronie południowo-zachodniéj od Dreux, które wczoraj przed południem stało się wiadomém, okazało na nowo, że wojska, którémi nieprzyjaciel wzmocnił armią loarską, niezdolne są do rzeczywistego odporu. Straty francuskie 5 razy prawie większe są od niemieckich. Podczas kiedy Francuzi zostawili 300 mniéj więcéj zabitych i rannych wraz 150—200 jeńcami, wynosiła strata na naszéj stronie 100 ludzi.

Wersal, 21. Listopada. Pokonani pod Dreux i Chateauneuf mobilowie uciekają w kierunku zachodnim i północno-zachodnim. Batalion landwery z Unny i 2 szwadrony 5 pułku rezerwowego huzarów zaatakowane zostały dnia 19. w Chatillon i cofnęły się ze stratą 120 żołnierzy i 70 koni na Chateau-Vilain. Od armii nie ma zresztą żadnych wiadomości ważnych.

von Podbielski.

Wersal, 22. Listopada. (Urzędowy.) Dnia 21. zaszły różne małe utarczki zwycięskie dla niemieckiego oręża na południe od La Loupe, przy których pułk Nr. 83 zdobył jedno działo. Dnia 22. zajęły nasze oddziały bez oporu Nogent le Rotrou.

Wersal, 22. Listopada. Rząd w Paryżu nie dozwala już cudzoziemcom opuszczać stolicy i wymienił w tym zakazie wyraźnie i dyplomatów. Obywatelom mocarstw neutralnych, którzy otrzymali ze strony niemieckiéj pozwolenie do przekroczenia linii obsaczenia, zakazano także miasto opuścić.

Urzędowe wiadomości wojskowe. Wersal, 23. Listopada. Dnia 22. rozpoczęło się ostrzeliwanie fortecy Thionville. — Dnia 23. udał się wielki książę meklemburgsko-schweriński w dalszy pochód. — Przed Paryżem stósunki nie zmieniły się.

Luksemburg, 24. Listopada. Bombardowanie fortecy Thionville wykonywało się bez przerwy wczoraj i dziś w nocy. Część miasta się pali.

Saarbrücken, 24. Listopada. Donoszą z Wersalu dnia 21. b. m.: Nad Paryżem unosi się teraz ciągle przymocowany balon. Paryskie balony pocztowe mijają teraz zawsze nocą Wersal. — Dziś z rana grały u księcia następcy tronu wszystkie kapele pułkowe z powodu urodzin następczyni tronu. O godzinie 3 rozpuszczą sztuczne wody. Uczta u króla. Wieczorem wielki capstrzyk.

Baugy, 24. Listopada. (Urzędowe Wiadomości w.) Oblężenie Thionville rozpoczęło się onegdaj, do fortecy strzelają z 76 dział, miasto pali się od dnia onegdajszego po południu. Awangarda dywizyi kawaleryi hr. Groeben pod pułkownikiem Lüderitz stoczyła wczoraj po południu pomyślną potyczkę pod Le Quesnel z francuskimi mobilami z Amiens, którzy w popłochu tył podali.

Hr. Wartensleben.

Wersal, 24. Listopada. W. książę meklemburgski dalszy dziś odbywa pochód. Utarczki rekonesansowe miały miejsce pod Neuville, Bois, Commun i Mézieres.

v. Podbielski.

Metz, 24. Listopada. Thionville co dopiero kapitulował. Poddanie fortecy odbędzie się jutro o 11 godzinie z rana.

Saarbrücken, 25. Listopada, Raportują z Wersalu na dniu 22 b. m.: działa fortów paryskich od trzech dni ucichły prawie zupełnie. — Odo Russel miał audyencyą u króla. Pogoda niepomyślna.

Urzędowe wiadomości wojskowe. Hayange, 25. Listopada. Dzisiaj rano o 11. godzinie zajęły wojska nasze Thionville. Wzięto 200 dział i 4000 jeńców. Strata nasza podczas bombardowania mała.

von Kamecke.

Wersal, 25. Listopada. Dnia 24 odparł pułkownik Lüderitz w połowie drogi między Roge a Amiens mobilów, którzy zpozostawieniem bagażów swoich pierzchli ku Bray. Późniejszy rekonesans jego z 2 kompaniami, 4 szwadronami i 2 działami spotkał pod Mézieres 6 nieprzyjacielskich batalionów z artyleryą i zadał im nie małe straty. Nasza strata mała.

v. Podbielski.

Włochy. Minister Ratazzi postawił program wyborczy, w którym domaga się natychmiastowego przeniesienia stolicy do Rzymu i jedności narodowéj. Żąda daléj, ażeby ludowi rzymskiemu nadano bezwarunkową wolność, iżby całkowite zlanie się Rzymu z Włochami nastąpiło i dążono do decentralizacyi pod względem administracyjnym.

Tymczasem pracują w pałacu kwirynalskim gorliwie nad przyrządzeniem apartamentów dla króla, który w czasie tutejszego pobytu swego w nim rezydować będzie. Co się tyczy samego wjazdu królewskiego, to takowy odbyć się ma z największą uroczystością a pomiędzy innemi ma i ciało dyplomatyczne być zaproszone, by towarzyszyło królowi. Prócz tego wysłano już zaproszenia na uroczystości owe do osób znakomitych, dostojników rządowych i dworskich, wojskowych, artystów, dziennikarzy krajowych i zagranicznych. Pobyt króla w Rzymie trwać ma tydzień.

Utrzymuje się tu zresztą jeszcze pogłoska, że rząd zamierza na rezydencyą króla zakupić pałac Barberini.

Jak z Rzymu donoszą, przesłał podsekretarz stanu kardynał Antonelli do mocarstw europejskich protest w ostrych spisany wyrazach przeciw zajęciu pałacu kwirynalskiego ze strony rządu włoskiego a jak tamtejszy korespondent wiedeńskiéj „Presse“ z dobrze poinformowanego dowiaduje się źródła, miał zarazem reprezentantom papieskim u dworów zagranicznych nakazać, aby przy wręczeniu protestu dali do poznania, iż postępowanie bezwzględne rządu włoskiego przeciw Głowie kościoła katolickiego bardzo oburzyło Papieża.

Rzym. Ostatnich dni zmarł kardynał Mattei, dziekan św. Kolegium. Pogrzeb odbył się w cichości, obawiano się bowiem wybryków motłochu ulicznego, który napastuje duchownych. Przed paru dniami zraniono na ulicy miasta sekretarza kardynała Patricego.

Rząd włoski zająwszy Rzym, miał zakazać Jezuitom udzielania nauk i wszelkiego mięszania się w zakres publicznego wychowania.

Hiszpania. Dnia 16. b. m. o godzinie w pół do ósméj wieczorem zamknięte zostało uroczyste głosowanie przy wyborze na króla. Z 345. deputowanych wzięło 311 udział. Włoski książę Aosta otrzymał 191 głosów. Dwóch deputowanych, którzy dla choroby przybyć nie mogli, oddało swe głosy piśmiennie. Za rzecząpospolitą federacyjną oświadczyło się 60 głosów, za rzecząpospolitą unitarną 3, za księciem Montpensier 27, za księciem de la Victoria 8, za księciem Alfonso 2, za księżną Montpensier 1 głos; 17 karteczek, z których 12 należało do deputowanych karlistowskich, było niezapisanych. Większość wynosić musiała 173 głosy a ponieważ książę Aosta otrzymał 191 głosów, przeto marszałek kortezów proklamował go królem. Salwy artyleryjne oznajmiły ten wypadek mieszkańcom, pomiędzy któremi zupełny spokój panował.

Kortezy zamianowali komisyą z 25 członków, która się ma udać do Włoch ażeby księciu Aosta ofiarować koronę Hiszpanii. Wybór księcia przyjmują wszędzie z uniesieniem.

Rosya. Jak „Hausblätter“ donoszą; przeznaczyło ministerstwo wojny w Petersburgu na sporządzenie patronów do karabinów i kartaczownic sumę siedm milionów i siedmset czterdzieści rubli. — W głównéj pracowni w Petersburgu zatrudniają już od Sierpnia b. r. dziennie dwa tysiące robotników przy robieniu patronów. Taka nadzwyczajna pilność panuje już od kilku miesięcy we wszystkich rosyjskich fabrykach broni, w których stare karabiny przerabiają na odtylcowe. Dyrekcya kolei Kursk—Charków — Azowskiéj ustanowiła według nakazu rządu, aby urządzono na całéj z Kurska do Rrostowa nad Donem 111 mil długości wynoszącéj linii téjże kolei, tak zwane pół stacye z wszelkiemi do téjże należącemi przyrządami i urzędem telegraficznem, aby w razie potrzeby ułatwić przesyłki transportów wojskowych. Inżynierowie wojskowi otrzymali rozkaz do wypracowania planów i wykończenia potrzebnych budowli. — Od kilku dni krąży między wojskowemi w Warszawie pogłoska, że już wydano rozkaz do ściągnienia trzech dywizyi piechoty wraz z kawaleryą i odpowiednią artyleryą nad Dniestrem które mają być uformowane z wojsk stojących obecnie w okręgu wojennym Kijowskim.

„Indep belge“ dowiaduje się z Petersburga, że Rosya zakupiła w Stanach zjednoczonych Ameryki flotę pancerną, która w krótkim czasie ma przepłynąć około Konstantynopolu przez Dardanele.

Że okręty rosyjskie niebawem będą na morzu Czarném, to nie ma najmniéjszéj wątpliwości. Moskwa nie lubi się bawić w straszaka. Od dawna już w cichości budowała się rosyjska marynarka wojenna w Mikołajewie; nadto zakupionych zostało kilka okrętów pancernych w Ameryce, a wreszcie kupcy odescy, utrzymujący marynarkę kupiecką na morzu Czarném, zobowiązali się odstąpić ją rządowi i na wojenną przeformować. Tym więc sposobem na wodach tych wkrótce ukaże się znów flota wojenna moskiewska, która teraz w początkach wyższą będzie od tureckiéj.

Jen. Ignatiew raptem wyzdrowiał i już wczoraj miał odjechać do Carogrodu, aby Turcyą zmusić do milczenia, lub w razie jéj oporu, aby z nią odegrać podobną scenę, jaką odegrał w r. 1853 admirał Menżyków.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

BODATEK „ZWIASTUNA."

№ 48. N. Piekary (*poczta Scharley*), dnia 2. Grudnia 1870. № 48.

Antek z pod Gostynia.

Jeszcze słońce nie wstało, tylko zorza coraz żywszą, strojną barwą oznajmiała o jego bliskiem przybyciu, a już młody Antek wybierał się z swéj ubogiéj chatki. Wziął kosę na ramię, założył osełkę za swój pas skórzany, włożył do kobiałki kawał chleba i sera i wyszedł spiesznym krokiem. Kilka promieni słońca zawitało na ziemię, pozłociło drzewa, rozweseliło łąki i pobudziło żółto-niebieskie motyle i polne koniki, które przeglądając się w porannéj rosie, wesoło brzęczeć zaczęły. Tu pracowita pszczółka już ulatuje z kwiatka na kwiatek i wykrada im woń i słodycz, tam jaskółka ponad rzeką różne swym lotem oznacza kręgi, lub wzbija się do góry, w bok i na dół, a tak szybko, że ledwo dostrzedz można tych wszystkich jéj obrotów, a w powietrzu rozchodzi się miły zapach od niezliczonych i różnobarwnych kwiatów. Nasz Antek nieważał wcale na te piękności świata, szedł posępnie, zdaje się, że nawet łzą zaszło czarne jego oko, i myślał; myślał — o Kasi.

„O Boże! czemuż ja tak biedny?... Rodzice Kasi nigdy nie pozwolą, aby ona moją była; oni zamożni, chcą zamożnego; wszakże jeszcze przeszłéj niedzieli mówił ojciec w karczmie do Wojciecha: ‚Co mnie po takim zięciu, co niema nawet za co pary wołów kupić! To źle tylko, że dziewczynie głupstwa się roją po głowie; ale jakem Sobek, nic z tego nie będzie!' Nie będzie, a to dla czego, kiedy się kochamy, kiedy on może nam dać zapomogę, a jabym pracował od świtu do nocy? Otóż Sobek mówi że nic z tego nie będzie, a ja mówię że będzie. Zobaczemy!..."

Tak rozmyślając, podniosłszy nagle głowę, ujrzał przed sobą kształtną kibić Kasi, która idąc przed nim nie spostrzegła go jeszcze. „Kasiu! — zawołał z żywością — dzień dobry." „Dzień dobry, Antku! a gdzie to idziesz?" „Do dworu, skosić dziedziniec naszéj Pani. Iwiera przeszłego tygodnia dostał złoty za skoszenie tego dziedzińca, samemi trojakami w papier zawiniętemi; to dobra Pani! może i mnie to samo się dostanie, a wtedy taką wstążkę wpleciesz w twe warkocze, jakiéj żadna dziewka w całéj wsi niema." „Nie Antku, — przerwała Kasia — ani wstążki, ani ciebie widzieć niechcę; chcę, ale nie mogę, rodzice zabronili, a Bóg rodziców słuchać każe. Antku! ja ciebie zawsze kochać będę; nigdy za inszego nie pójdę parobka." To mówiąc raz jeszcze smutnie spojrzała na niego i mimowolnie oddalać się zaczęła. Antek stał jak wryty; myślałby kto, że skamieniał, tak go przeraziły słowa Kasi. Długo jeszcze za nią pozierał, aż gdy mu znikła z oczu, załamał ręce z rozpaczy i łzy puściły mu się jak dziecku. Nareszcie ruszył z miejsca i szedł tak zamyślony, aż na widok dworu o piętrze z pięknym ogrodem, obudził się z zamyślenia, obtarł oczy ze wstydem i poszedł na dziedziniec.

We dworze cicho, okienice zamknięte, śpią jeszcze prawie wszyscy, czasem tylko chłopiec kredensowy wyskoczy przez okno i zbiera trochę miałkiéj cegły do czyszczenia noży. Antek wziął się do koszenia. Pada trawka równiutko ścięta i ściele się równemi pasami pod nogi kosarza; wziął grabie i na jeden duży kopiec wszystko zgromadził. Wstała wreszcie Pani, pochwaliła robotę Antka i kazawszy mu podać kieliszek wódki, oddała mu sama w papier zawinięty złoty. Oj gdyby to było w inszym dniu, toby Antek z radości do góry podskoczył, że za parę godzin tyle zarobił, ale teraz wziąwszy pieniądze, cicho i smutno do chaty wraca. „Po co mi to — myśli sobie — kiedy nie dla Kasi, kiedy ja jéj nigdy mieć nie będę!" Oddarł jednak papier by policzyć trojaki, aż tu wysypały mu się w rękę złote pieniądze. „Cóż to jest!" zawołał z zadziwieniem, przetarł oczy i znowu patrzy: „Tak złoto, same dukaty;" liczy Antek, dwadzieścia ich jest. „Widać — mówi — pani się omyliła i zamiast miedzi zawinęła w papier złoto. Czemuż te pieniądze nie moje, byłoby za co parę wołów kupić i wesele sobie sprawić, byłbym szczęśliwy na całe życie!" I to mówiąc obracał ciągle dukaty, drapiąc się w głowę. „Ale czemuż nie mogą być moje? — zawołał nareszcie i obejrzał się na około. — Nikt mnie nie widzi, nikt się nie dowie. Pani może się nie spostrzeże, że jéj brakuje pieniędzy, a choćby się i spostrzegła i posądzenie padło na mnie, to się zaprę, a nikomu o tem nie powiem; jutro jarmark w Poniecu kupię sobie zaraz woły, a jak ludzie spytają zkąd pieniądze, to powiem żem je w ziemi znalazł, albo nic nie powiem. Tak, tak! będę bogatym, szczęśliwym; nikt mnie nie słyszy, nikt nie widzi."

Właśnie gdy to domawiał, nie patrząc przed sobą, uderzył głową o krzyż, stojący z boku drogi pochylony — spojrzał. „Nikt mnie nie słyszy, nie widzi, cóż ja mówię nierozsądny? A tenże Bóg, który na krzyżu za nas wisiał, czyż mnie nie widzi? Mogęż się gdzie przed nim schować? O Boże! zdaje mi się, że odnawiam Twoje święte rany, temi niegodziwemi zamiarami, na które mnie zły duch naprowadził. O nieszczęsna godzino, w któréj podobne myśli powziąłem! Ty mnie karmisz, odziewasz i kochasz. Tyś dla mnie cierpiał, a ja miałbym Cię zdradzać? O Boże! dziękuję Ci, żeś mnie zawczasu oświecił; przepraszam, żem Cię śmiał obrazić." I padł Antek na kolana, wzniósł oczy, krzyż zdawał mu się jaśnieć jakby słońce, wpatrywał się weń z miłością i długo się modlił.

Nazajutrz około południa wielki krzyk i hałas przed dworem, słychać tłum groźnych głosów, a wszyscy obstępują jakiegoś człowieka i pokazują go sobie ze wzgardą. Byłto dudziarz i razem kowal, który mając robotę we dworze, posądzony został o skradzenie dwudziestu dukatów, których brakowało Pani w szkatule. Zewsząd mówili: „Oto ten gałgan, co okradł naszą panią i jeszcze nie chce się przyznać do winy, ale niech go jeno tylko w jakiem więzieniu przetrzymają parę miesięcy o suchem chlebie i wodzie, to wszystko wyśpiewa." Dudziarz się przysięgał, wzywał Boga na świadka, że jest niewinnym, błagał o litość, jeżeli nie dla niego, to dla żony i czworga dzieci, ale nikt go nie słucha.

Już go związali i wyprowadzają z bramy, gdy Antek cały zadyszany przybiegał do dworu. „Zatrzymajcie! — zawołał z całéj siły — ten człowiek jest niewinny, oto są pańskie pieniądze.“ Cały tłum zatrzymał się zdziwiony, dudziarz z niewymowną wdzięcznością spojrzał na Antka, jako na zbawcę swojego, a tenże przybiegłszy do pani, opowiedział jéj omyłkę i oddał pieniądze. Uradowana pani najprzód kazała wrócić wolność dudziarzowi i wynagrodziła wyrządzoną krzywdę, a późniéj zawoławszy Antka i pochwaliwszy przy wszystkich ludziach jego rzetelność, sumienność i uczciwość, darowała mu te dwadzieścia dukatów, które jéj był odniósł; mówiąc: „Niech to będzie dowodem, że nigdy prawdziwa uczciwość nie zostaje bez nagrody.“

W trzy niedziele potem, nastąpiło wesele Antka i Kasi, wszyscy byli weseli i piszący z niemi; a dudziarz grał i śpiewał co tylko mógł, i do dziś wspominają wesele Antka i Kasi wszyscy mile i czule. Bo też to było wesele nie lada!

ROZMOWA
Włościanina z Plebanem, o królestwie Bożem na ziemi.

IX.

(Obacz „Dodatek“ do Nr. 35., 37., 39., 40., 41., 43., 45. i 46.)

Włośc.: Główną sprawą w królestwie Bożem winno być *uwielbienie Majestatu Bożego*, cześć i chwała Stwórcy naszemu.

Pleban: Przeto Adam pierwszy rodzic nasz, na swéj ojcowskiéj, patryarchalnéj stolicy, był zarazem i *królem* i *Arcykapłanem* potomków swoich. Również i Jezus Chrystus nasz naprawiciel i zbawiciel, objąwszy na wieki opróżnioną Adamową stolicę, stał się nam również Arcykapłanem jak i Królem.

Włośc.: Czyliż takie same miało być nabożeństwo Arcykapłana Adama, jak i Arcykapłana Jezusa?

Pleban: Istota nabożeństwa ta sama. To jest: zupełne poddanie się Bogu, *w wierze:* w najdoskonalszą Jego mądrość i dobroć, *w zaufaniu*, czyli w nadziei w nim położonéj, i *w posłuszeństwie* z synowskiéj *miłości* wynikłem. To stanowi *ofiarę* całego istnienia człowieczego Bogu składaną. Symbolem, czyli *godłem*, a oraz *podstawą* téj *ofiary* było w raju drzewo z zakazanym owocem.

Włośc.: Rozumiem. Wstrzemięźliwość od tego owocu była *ofiarą* Bogu. Wyznaniem wiary, zaufania i miłości, a oraz posłuszeństwem winnem Stworzycielowi. Ofiarą duszy i ciała, gdyż zrzekając się tego owocu, zrzekali się przyjemności dla ciała z tego jedzenia wynikłéj. Ale jakże mógł Pan Jezus tę samą ofiarę wskrzesić i odnowić?

Pleban: Pan Jezus, jako *wtóry Adam*, a przeto jako *król, reprezentant*, czyli *przedstawiciel*, całego ludzkiego plemienia, złożył także *ofiarę* całem istnieniem swojem, a ofiara Jego była *pokutą* za niewiarę, nieufność i nieposłuszeństwo pierwszych rodziców, okazane w raju zerwaniem zakazanego owocu. I stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci strasznéj na krzyżu, by tą *ofiarą najzupełniejszego posłuszeństwa* swego złożył zadosyćuczynienie odwiecznéj, niezmierzonéj sprawiedliwości Ojca niebieskiego, na zgładzenie *winy nieposłuszeństwa* pierwszych rodziców.

Włośc.: Ach, ileż złego wynikło z tego nieposłuszeństwa pierwszych rodziców, przez dziedziczną zepsutość i zdziczałość całego rodu ludzkiego, które z tego grzechu powstały!

Pleban: To wszystko złe, te wszystkie *nieszczęścia* które poniewolnie ponosić musi ludzkie plemię, jako *skutki* ogólnéj pierworodnéj winy, poniósł Jezus Chrystus jako nasz *Arcykapłan, w ofierze* za całe ludzkie plemię. Cierpienia całego życia Jego aż do krwawéj śmierci, były błagalną, pokutną ofiarą. Bo poniósł je *niewinnie* i *dobrowolnie*. Niewinnie, bo był bez grzechu. Dobrowolnie, bo jako Bóg widział i wiedział co mu przecierpieć wypadnie w ludzkiéj naturze. Świadomie więc przyjął te cierpienia w najmiłościwszéj wszechwiednéj woli swéj na siebie.

Włośc.: Tą ofiarą zgładził Pan Jezus *winę* pierworodną, wyjednał nam u Ojca niebieskiego odpuszczenie grzechów naszych, ale jednak *skutki* zepsutości ludzkiéj pozostały w tysiącznéj niedoli i udręczeniach, które ciągle przecież cierpieć musimy.

Pleban: I te *skutki* Pan Jezus cierpieniem najdostojniejszéj swéj osoby *osądził*, a *usunięcie* ich naszéj *pozostawił* poprawie i *nawróceniu*. Bo któryż prawy chrześcianin zechce czynić coś takiego, co przyczyniało się do boleści Pana Jezusa? Naprzykład, któż z nas będzie w zawziętości dybał na życie bliźniego? Któż z nas będzie stał na zdradzie przeciw drugiemu człowiekowi? i t. d. i t. d.

Włośc.: Pan Jezus złożył więc pokutną, naprawczą ofiarę i stał się przez nią Arcykapłanem naszym. A więc my już sami żadnéj innéj ofiary Bogu składać nie możemy?

Pleban: Przez tę ofiarę Pana Jezusa, my grzesznicy przywróceni jesteśmy do łaski Ojca niebieskiego. Przez nią więc tylko my sami też Bogu najświętszemu ofiarować się możemy. Przeto my we *Mszy świętéj* nie inną ofiarę składamy Ojcu niebieskiemu, tylko *tę samą*, którą złożył Pan Jezus na krzyżu.

Włośc.: Teraz domyślam się, iż jak owoc zakazany w raju był godłem i podstawą ofiary pierwszych rodziców, tak *chleb i wino* we Mszy świętéj jest godłem i podstawą zjednoczenia naszéj ofiary z ofiarą Jezusa Chrystusa.

Pleban: Raz się człowiek rodzi, ale każde uderzenie serca lub pulsu w nim, jest ponowieniem, powtórzeniem życia jego. Tak raz Pan Jezus złożył swą najświętszą ofiarę, ale każda Msza św. jest jakoby pulsowaniem téj ofiary, to jest jéj ponowieniem, powtórzeniem. Dla tego też nasza ofiara chleba i wina przeistacza się w Jego ofiarę, to jest, *w ciało i krew Jego*, i tak jednoczy się nasza ofiara z Jego ofiarą, i staje się Jego ofiarą. Na podobieństwo naprzykład, jak wilgoć ziemi naszéj, wznosząc się w górę, staje się obłokiem i znowu spada deszczem odwilżać ziemię naszą, lub jak słodkie wody rzek naszych i potoków spłynąwszy do morza, przeistaczają się w naturę wody morskiéj i stają się słone i gorzkie.

Włośc.: Mówił mi jeden niedowiarek, że w to nigdy uwierzyć nie może, aby chleb w ciało się przemieniał.

Pleban: Jaki on zabawny! A na czemże wychował się i rósł, jeżeli nie na chlebie? Czyliż chleb który jadł, nie przeistaczał się w ciało jego? To samo prawo natury dla człowieka, użyte zostało przez Pana Jezusa jako *prawo*

łaski Jego, w ustanowieniu przenajświętszego Sakramentu. Aby tym sposobem żył z nami i jednoczył naprawczo swoje istnienie z naszem istnieniem.

Włośc.: A czy też w każdéj cząstce Hostyi tak jest cały Pan Jezus, jak i w całéj Hostyi? Czyliż może cząstka równać się z całością?

Pleban: A czyliż każda iskra nie znaczy, tyle co i cały płomień? Czyliż iskra nie zapali domu, tak jak i wielki płomień?

Włośc.: Wielkie to uzacnienie rolnictwa, że *chleb*, praca rolnika, stał się przez Pana Jezusa podstawą przenajświętszéj Jego ofiary, i przeistacza się w ciało Jego!

Pleban: Rolnictwo jest przez to samo w królestwie Bożem na ziemi, do najwyższéj podniesione godności i świetności. Klątwę Bożą rzeczoną do Adama w raju po grzechu (Genes. r. 3., w. 17., 19.): *„W pracach pożywać z ziemi będziesz po wszystkie dni życia twego.“* — *„W pocie czoła twojego żywić się będziesz chlebem.“* przemienia Chrystus *w ofiarę*, zasługą niewinnéj męki i śmierci swojéj. Ofiarą więc staje się praca rolnika, podstawą naszego nabożeństwa, uwielbienia majestatu Bożego i świętego z Nim zjednoczenia. — Szanuj więc rolniku zacność twoją, uświęcaj ją bogobojnem życiem. Bo gdy widzisz na ołtarzu Pańskim chleb pracy twojéj, jako wznosi go kapłan po przeistoczeniu w ciało Zbawiciela, a cały lud kornie bije czołem o ziemię przed Majestatem obecnego wśród nas w widocznéj postaci Boga żywego, natenczas nawet Archanieli w niebiesiech ustępowaliby Ci w godności, gdyby twe życie było tak święte, bezgrzeszne i Bogu zupełnie oddane, jak jest ich życie przed tronem wszechmocnego władcy wszechświata.

Ks. *W. S.*

Różne stany.

Jużto sam Bóg tak urządził i na świecie rozporządził,
Aby były różne stany: mali, wielcy, słudzy, pany.
Tak bywało od początku i tak będzie aż do szczątku,
Że są rządy i poddani, władzcy i koronowani.
Każdy stan ma swe znaczenie, gdzie idzie o dopełnienie
Obowiązków swego stanu, czy to słudze, czyli panu.
Gdy pan przy swojéj powadze, dawać rozkazy ma władzę,
To sługa albo poddany ma wykonać rozkaz dany.
Cesarz August rozkaz daje, by spisać lud z wszego kraju;
Marya z Józefem razem, nie wzgardzili tym rozkazem.
W każdym stanie człowiek może, zachowywać prawa Boże.
Każdy stan jest użyteczny, by był tylko człowiek grzeczny.
Niech nikt nie gardzi swym stanem, czy jest sługą, czy jest panem,
Ale też jeszcze tym bardziéj, niech bliźni bliźnim nie gardzi.
Bo my ludzie wszyscy razem, jesteśmy Boskim obrazem,
Wszyscyśmy są Boga dzieci, Bóg nam wszystkim słońcem świeci.
Śmierć, ta zjedna wszystkie stany, każdy jest ziemi oddany,
A dusza by wiecznie żyła, pójdzie gdzie się zasłużyła.

A. S. w Sząbruku.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Najjaśniejsza Pani była w niedzielę na nabożeństwie w kaplicy lazaretu Augusty, poczem oglądała model pomnika króla Fryderyka Wilhelma III., który wykonuje na rachunek prowincyi nadreńskiéj dla Kolonii profesor Blaeser, tudzież nowo założone schronienie dla kobiet.

Jéj Kr. Wysokość księżna następczyni tronu przyjmowała dnia 27. Listopada jenerałów: Falkensteina, Cansteina i Hahnenfeldta. — W sobotę odbył się pogrzeb pułkownika Roedera dowódzcy 1. pułku gwardyi pieszéj, poległego pod Gravelotte, którego zwłoki przed kilku dniami sprowadzono z Francyi do Poczdamu. W orszaku pogrzebowym znajdowała się także księżna następczyni tronu z najstarszym swym synem, księciem Fryderykiem Wilhelmem.

Na posiedzeniu rady związkowéj, odbytém w dniu 26. Listopada przedłożono traktat zawarty z Wirtembergią a dotyczący przystąpienia państwa tego do Związku niemieckiego. Dnia 28. Listopada odbyło się znowu posiedzenie, na którym o wzmiankowaném traktacie zapadła uchwała i zarazem przedłożono podobny traktat, zawarty z Bawaryą. Na obydwóch posiedzeniach prezydował minister stanu Delbrück.

Rozporządzenie okólne ministra handla do królewskich dyrekcyi kolei żelaznych oznacza za rzecz konieczną, ażeby personał i materyał, jakie przy zwiększającym się ruchu na francuskich kolejach żelaznych w zajętych krajach okazują się potrzebnymi, pokrywać z niemieckiéj strony. Im ważniejszymi są owe koleje w ogólnych interesach wojskowych i w zaprowiantowaniu armii, tém jest konieczniejszém utrzymywać je w stanie odpowiednim celowi. Z powodu tego na teraz nie mają być otwierane w kraju nowe koleje. Ruch na nich potrzebowałby nowego personalu i nowego materyału. Prócz tego okazuje się koniecznem, ażeby ruch na istniejących krajowych kolejach o tyle ograniczono, o ile na to wielkie cele i potrzeby prowadzenia wojny pozwalają. Stósownie do tego wzywają się królewskie dyrekcye kolei żelaznych o jak najrychlejsze doniesienie: ile oddać mogą kolejom francuskim machin, wagonów i aparatów telegraficznych, następnie ile personału do lokomotyw, konduktorów, urzędników stacyjnych, mistrzów kolejowych, stróży kolejowych, telegrafistów, urzędników ekspedyujących, majstrów, tudzież urzędników biurowych i kasowych. Również i dyrekcye prywatnych kolei żelaznych zawezwane zostały, ażeby w podobny sposób, co koleje rządowe, się przyczyniły do zwiększynia personału i materyału na francuskich drogach żelaznych.

W Thionville urządzono niemiecki urząd pocztowy. Listy frankowane kosztować tylko będą tak, jak do wszystkich innych stacyi pocztowych niemieckich 1. sgr.

Przesyłka paczek dla żołnierzy w Francyi stojących będzie tylko do dnia 8. Grudnia dozwolona. Oznajmiamy to szanownym Czytelnikom aby wiedzieli się według tego zastósować w razie gdyby chcieli swym krewnym synom, lub mężom jakiekolwiek podarunki na nadchodzące święta Bożego Narodzenia przesłać, bo od 8go Grudnia rb. poczta nieprzyjmie żadnéj paczki do odsełki. Jak wiele rozpowszechniła się chociaż tylko częściowo dozwolona przesyłka paczek, okazuje się z wykazów pocztowych, że w przeciągu od 15. Października do 20. Listopada r. b.

przesłana dla żołnierzy we Francyi stojących, siedmset pięćdziesiąt cztery tysiące, dziewięćset dwadzieścia jeden paczek.

Cały transport poczty polowéj przeznaczony dla dziewiątego korpusu armii, został dnia 14. Listopada przez Francuzów napadnięty i zabrany.

Z głównéj kwatery pod Wersalem donoszą: Cały już szereg dni uroczystych pruskiego domu królewskiego przerwało podczas bytności wojsk pruskich w Wersalu życie powszednie. Były to urodziny królowéj Augusty, księcia następcy tronu, ks. Adalberta i owdowiałéj królowy, które żołnierze pruscy wraz z swymi dowódzcami obchodzili w świątecznéj radości, lubo hołdy składane członkom domu królewskiego obracać się musiały odpowiednio do stósuków w najprostszych formach. Dzisiejszy 21. Listopad poświęcony był uroczystości urodzin JKW. księżnéj następczyni tronu. Przed południem była kwatera główna III armii, vila les Ombrages, któréj cicha piękność przyrodzona i w tych zmiennych dniach jesiennych nie straciła jeszcze swoich powabów, środkowym punktem uroczystego zebrania. O 8. godzinie zrobiono księciu następcy tronu niespodziankę serenadą poranną, w któréj zebrały się wszystkie kapele załogi.

Późniéj po powrocie JKW. z raportów jenerałów odbyło się przyjęcie gratulacyjne. Korpusy oficerów kantonujących tu pułków były reprezentowane w komplecie; członkowie domu królewskiego i obecnych tu książąt niemieckich przybyli wszyscy. I Anglicy także towarzyszący kwaterze głównéj, złożyli osobiście swe życzenia. Kilka fotografowanych wizerunków, które księżna następczyni tronu zdjąć kazała z organizowanego pod jéj najwyższym kierunkiem lazaretu barakowego w Homburgu a które w pokoju dostojnego jéj małżonka wyłożone są śród planów map wojennych i dzienników, oglądano z szczególném zajęciem. Po południu, przy przejazdzce przez park, gdzie sztuczne wody tryskały, towarzyszył królowi książę następca tronu, książęta Karól i Adalbert, w. ks. badeński i wejmarski, ks. Eugeniusz wirtembergski i liczny orszak. Kanclerz związku przechadzał się pieszo pośród licznego tłumu ludu. Gdy JKMość spostrzegł kompanią landwery, która z St. Cyr przybyła dla obejrzenia widowiska, zatrzymał się przed nią, rozmawiał jak najuprzejmiéj z pojedyńczymi żołnierzami i pouczał ich względem rzeczy największéj widzenia godnych. O 5. godzinie był wielki obiad uroczysty u JKMości, w czasie którego kapela 80. pułku piechoty wykonała kilka sztuk muzycznych, o godzinie wpół do 9. czapstrzyk. Pogodne niebo wieczorne spoglądało na zgromadzoną ludność przed gmachem prefektury, gdzie kapele zaciągały, nie tylko całą załogę, lecz i tłumy gęste cywilnéj ludności Wersalu.

O zniesieniu oblężenia fortecy Bitsch pisze „Dz. Pozn.“ według „Würzburger Ztg“ jak następuje:

„Ponieważ się wykazało, że małéj załogi w Bitsch nie można ogłodzić i ze skutkiem fortecy ostrzeliwać, przeto już od kilku tygodni odmaszerowała cała artylerya z fortecy a z nią razem oddalił się i jenerał inżynieryi Butz, który tam był obecnym. Chodzi tylko teraz o czuwanie nad załogą, ażeby nie mogła wykonywać napadów na transporty prowiantu i amunicyi. W tym celu osaczoną jest forteca tylko z trzech stron, tak, że komunikowanie się mieszkańców miasta i wsi z załogą całkiem jest wolne. Żaden téż już strzał nie pada z tego gniazda skalistego na wojska osaczające i również z naszéj strony ustało wszelkie strzelanie. Służbę pod Bitsch pełnią z kolei po 2 batalicny 4. i 8. pułków piechoty bawarskiéj. Żywność wszelka sprowadzoną bywa obecnie drogą rekwizycyi, a dostarczaném jest najgorsze co mieszkańcy tylko dostać mogą, również ludność wyzyskuje i krzywdzi bardzo żołnierzy.“

Jak donosi „Neue Stettiner Ztg“ miał król rozporządzić, ażeby w niewoli zostających *gwardzistów ruchomych z Alzacyi*, którzy tam posiadają grunta, i którzy przez rewers zezwalają na konfiskatę tych gruntów w razie gdyby znowu walczyć mieli przeciwko broni niemieckiéj, puszczono z niewoli. W skutek powyższego rozporządzenia mają być przedsięwzięte wszędzie niezwłócznie wypośrodkowania, i rysopisy odnośnych gwardzistów, z dokładnem oznaczeniem ich majątków przesłane być mają powszechnemu wydziałowi wojennemu celem przedsięwzięcia dalszych kroków.

Że po większéj części sami jeńcy sobie są winni, jeżeli ich wolność zaostrzoną bywa, okazuje się z następującego przypadku w Turyngii. W Erfurcie internowani oficerowie otrzymali ze swéj ojczyzny dosyć często małe beczułki według podania winem napełnione. Pewnego dnia przy nadejściu takich beczułek wpadła tamtejszym urzędnikom ciężkość tychże w podejrzenie, i rzeczywiście po dokładnem zrewidowaniu okazało się, że te beczułki zamiast winem, były napełnione rewolwerami. Również podają „Hausblätter“ że w Erfurcie przebił jeden Turkos feldwebla od brunszwickiego pułku piechoty.

Poznań. Miasto Poznań otrzyma wkrótce, jak donosi „Pos. Ztg“, z powodu wielu francuskich jeńców jeszcze *2400 żołnierza załogi* więcéj. Każdy z tutejszych 6. batalionów kompletowych, tu załogujących otrzyma po 400 ludzi landwery i to z prowincyi saskiéj i szlązkiéj. Natomiast „Ostdeutsche Ztg“ zapowiada, że liczba żołnierzy w batalionach landwery ma być podniesioną na stopę wojenną, to jest na 1002 ludzi, celem strzeżenia jeńców, których przybycia znacznéj ilości oczekują. W dzisiejszym zaś rannym swym numerze mówi pomieniona gazeta o nowych formacyach wojsk co następuje: „Jak się dowiadujemy, wszystkie bataliony landwery wysyłane zostaną na teatr wojny, gdzie będą użyte do okupacyi obsadzonych terytoryów. Bataliony kompletowe uzupełnione zostaną na nowo landwerą i rezerwą i odeszlą niezwłocznie do pułków na linią bojową potrzebne uzupełnienie (mówią o 400 ludziach na batalion). Do służby strażniczéj jeńców sformowane zostaną nowe ciężkie pułki jazdy landwery (w samym Poznaniu 4). W najbliższym zatem czasie spodziewać się można powołań obszernych najstarszych klas.“

Zastępujący jenerał komenderujący V. korpusem armii, jenerał Goltz, powrócił już z podróży inspekcyjnéj po Szlązku.

Wersal. 26. Listopada. (Urzędowe.) Dnia 23. wyparł jenerał Tresckow nieprzyjaciela z pozycyi przed Belfort i odparł potém wycieczkę.

Wersal 27. Listopada. Mała forteczka Fere kapitulowała wraz z 2000 wojska i 70 armat po dwudniowym ostrzeliwaniu. W nocy z 26. na 27. utrzymywano silny ogień z południowych fortów paryzkich. W potyczce pod Orleanem podczas rekognoskowania dnia 24. z. m. uderzyły 2 brygady 10. korpusu na nadciągający francuzki 20. korpus, odparli tenże z Ladon i Mezieres zrobiwszy mu przytem nie małe straty; 146 jeńców wpadło w nasze

ręce, nasze straty wynoszą 200 ludzi. Dnia 26. wyszło kilka nieprzyjacielskich kompanij przeciw naszemu 10. korpusowi, zostali jednak odparci, przyczem zostawili 40 zabitych. Między jeńcami jest także 1 jenerał. Nasza strata jest 3 oficerów i 30 ludzi.

v. Podbielski.

Dijon, 27. Listopada. Z rekognoskowania w dniu 26. okazało się, że Garibaldi z swoim korpusem Pasmaues zbliża się ku nam. Podczas nadchodzącéj nocy zaczepiono forpoczty 3. pułku fizylierów, którąto zaczepkę przyjął batalion Unger tak tę, jakoteż trzy inne na 50 kroków. Nieprzyjaciel uciekał w popłochu rzucając broń i pakunki od siebie. Dziś dnia 27. wyszedłem z trzema brygadami do zaczepki, dogoniłem nieprzyjaciela przy Paques przez ominięcie Plombieres, przyczem zostało trzy do czterysta zabitych i rannych. Nasza strata w obu dniach wynosi około 50 ludzi. Menotti Garibaldi miał sam dnia 26. prowadzić komendę. v. Werder.

Moreuil, 26. Listopada. Wczoraj aż do zapadnięcia zmroku zwycięska bitwa armii I. nad nieprzyjacielską armią północną, posuwającą się naprzód. Nieprzyjaciel, dobrze uzbrojony i w przeważnéj sile, odparty został z stratą kilku tysięcy żołnierza na Somme i na stanowisko oszańcowane przed Amiens. Nieprzyjacielski batalion marynarki stratowany (niedergeritten) został przez 9 pułk huzarów. Straty nasze nie małe.

(podp.) hr. Wartensleben.

Urzędowe wiadomości wojskowe. Wersal, 28. Listopada. Do królowéj Augusty w Berlinie. Wczoraj zwycięska potyczka na południe od Amiens jenerała Manteuffla z częścią pierwszéj armii. Kilka tysięcy ludzi stracił nieprzyjaciel, 700 jeńców, chorągiew mobilów. Dziewiąty pułk huzarów stratował batalion marynarzy. Straty nasze nie małe. Wilhelm.

Wersal, 28. Listopada. Jenerał feldmarszałek książę Fryderyk Karól donosi: Dnia 28. natarły na 10. korpus armii przeważne siły nieprzyjacielskie. Korpus skoncentrował się pod Blaurie la Rolande. gdzie się zwycięzko utrzymał, a po południu w mojéj obecności wsparty został przez piątą dywizyą i jedną dywizyą kawaleryi. Straty nasze około 1000 ludzi, straty nieprzyjacielskie bardzo znaczne, kilka set jeńców w naszym ręku. Walka skończyła się po 5. godzinie. Daléj nadeszła od armii I. wiadomość, że w skutek zwycięzkiéj bitwy z dnia 27. Amiens dnia 28. zajął jenerał Göben.

v. Podbielski.

Christiania, 28. Listopada. W głębi Norwegii, o 8 mil od Christianii, spuścił się balon z Paryża, zawierających dwóch pasażerów, dzienniki paryskie aż do 25. b. m. i gołębie pocztowe.

Wersal, 29. Listopada. Do Królowéj Augusty w Berlinie. Książę Fryderyk Karol donosi: Wczorajsza walka była zupełną klęską dla większéj części armii Loary z któréj byli w bitwie cały 20. korpus i pewnie i 18. również i części 15. i 16. korpusu. Według doniesień francuskich 70,000 ludzi. Cały 20. korpus bił się, a tamte częściowo, nieprzyjaciel zostawił tysiąc zabitych na placu boju i ma przeszło cztery tysiące rannych, 1600 wzięliśmy jeńców, którzy jeszcze wzrastają. Ogólna strata wynosi pewnie siedm tysięcy ludzi. Jenerał Aureles ma być rannym. Nasze straty wynoszą tysiąc ludzi i niewiele oficerów.

Wilhelm.

Wersal, 29. Listopada. Pod Amiens pobity nieprzyjaciel ucieka w okropnym nieładzie ku północy, ścigany przez nasze wojska. W jego szańcach znaleziono jeszcze cztery armaty. W skutek zwycięskiéj walki naszego dziesiątego korpusu dnia 28. cofa się nieprzyjaciel ciągle daléj. W nocy z 28. na 29. jako też z rana 29 silny ogień działowy z fortów koło Paryża, późniéj większa wycieczka wspierana przez łodzie kanonierskie na Sekwanie przeciw l' Hap i szóstemu korpusowi; równocześnie mniejsze wycieczki przeciw piątemu korpusowi jako też zaczepki i w innych punktach. Wszędzie odparto nieprzyjaciela zwycięzko, przyczem wpadło kilka set jeńców w nasze ręce. Nasze straty są: jeden oficer i około sto ludzi.

v. Podbielski.

Wersal, 30. Listopada. Do Królowéj Augusty w Berlinie. Wczoraj odparł szósty korpus wycieczkę zwycięzko w stronie południowéj przy l' Haye wziąwszy więcéj jak 100 jeńców, zostało na placu kilkaset francuskich rannych i zabitych, z naszéj strony wynosi strata 100 ludzi. Dziś odbyli Francuzi wielką wycieczkę ku wschodowi przeciw Wirtemberczykom i Sasom przy Beneuil sur Marne, Champigny, Villiers, które już były zajęte lecz za pomocą naszéj siódméj brygady znów napowrót odebrano. Równocześnie robiono małe wycieczki przy St. Denis przeciw naszéj gwardyi i czwartemu korpusowi. Ja niemogłem Wersalu opuścić, aby pozostać w centrum. Zdaje się, że nieprzyjaciel liczył na zwycięztwo przy Orleanie i że się połączy ze zwycięzcami, co im się jednak nie udało.

Wilhelm.

Wersal, 30. Listopada. Ponieważ wczoraj szósty korpus odparł kilkakrotne zaczepki pierwszego korpusu II. armii Paryzkiéj, utrzymywano z fortów przez całą noc nadzwyczajny ogień armatni. Dziś rozwinął nieprzyjaciel znaczne siły wojskowe przed Paryżem między Sekwaną i Marne i zaczepił nasze stanowisko o godzinie 11. Z tego wywiązała się zacięta walka, z naszéj strony głównie prowadzona przez dywizyą wirtembergską, z większą częścią dwunastego (saskiego) jakoteż z częściami 2. i 6. korpusu armii.

Walka trwała do godziny 6. wieczór do którego to czasu nasze zwycięzkie wojska odparły nieprzyjaciela na całéj linii, bliższe szczegóły jeszcze nie są wiadome. Nasze straty w bitwie przy Amiens wypośrodkowano na 84 oficerów i 1300 ludzi w zabitych i rannych.

Nieprzyjacielska północna armia jest w zupełnym rozproszeniu. Cytadella Amiens kapitulowała dziś po krótkiéj walce, w któréj komendant tejże został zabitym 400 jeńców z 11. oficerami i 30 armat wpadło w nasze ręce. Jenerał Werder donosi: Cofanie Garibaldego zamieniło się w ucieczkę.

v. Podbielski.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Przypowieści.

Jeźli 1go zima się ustali, to potrwa 18 tygodni.
Gdy w Barbarę ostre mrozy, to na zimę gotuj wozy;
A gdy roztajanie, każ opatrzyć sanie.
Na świętego Tomasza, najlepsza w domu kasza.
Kiedy w Gody mróz poczyna, na Wielkanoc chlapanina.

Rada na odzięblizną.

Weź grochu surowego tyle, aby wystarczyło na miejsce odzięblone ale jeszcze nie otwarte, pogryź go dobrze, włóż na odzięblnione ciało i obwiąż dobrze na noc. — Powtórz to kilka razy a odzięblizna zniknie.

Dobre i pewne lekarstwo na bolenie ócz.

Na zapalenie ócz, lub gdy w oczy coś nieczystego wpadnie, które ból sprawia a nie da się z oka wydobyć, jest najlepszem lekarstwem surowe białko z jaja. To białko bierze się do czystéj szmatki płóciennéj i kładzie się na noc na oko bolące. Wszystkie nieczystości z oka znajdziesz rano przylepione na szmatce. — Na taki sposób wyleczyłem kobietę, któréj przy młóceniu zboża, wpadła ość z kłosa do oka, co jéj wielki ból sprawiało i tak jéj oko zapuchło, iż go wcale otworzyć nie mogła. Używszy kobieta powyższéj rady, spostrzegła z zdziwieniem rano ową ość na szmatce i puchlina zaraz sklęsła, za którą to doradę z radością przybiegła mi podziękować.

Otto Parczyk z Pstronżnéj.

Pewne lekarstwo na szum w uszach.

Na szum albo huczenie w uszach jest najlepszem lekarstwem korzeń babki (babie liście, Wegebreit, alisma maior). — Weźmij téj babki korzeń, oczyść go z małych korzonków i z ziemi i daj go do uszów. Za krótki czas czernieje ten korzeń w uszach i robi się ślimatem. Wtenczas wyjmij go z uszów a daj świerzy korzonek, a za niedługi czas szum albo huczenie w uszach zupełnie ustanie.

O Parczyk.

Zagadki.

I.

Pierwsze znajdziesz u powozu,
Drugie przy rzekach i morzu.
Całe, miasto na Pomorzu.

II.

Dawniéj *dziesięciny* kapłani
Z wszech plonów pobierali w dani,
Dzisiaj wsteczna nastała frymar . a,
Że *ją* od księży pobiera Miar . a.
Jest to zagadka wcale otwarta,
Lubo w znaczeniu jest wiele warta;
Jednak zadanie jakkolwiek nudne
Do odgadnięcia zupełnie trudne.
Ten tylko może odgadnąć snadnie,
Na kogo koléj *dawać* przypadnie.
Jest u mnie dziełko mierne, malutkie,
Ślicznych maksymów, wierszy pełniutkie,
Kto treść zagadki wywiązać raczy,
Temu się w darze chętnie przeznaczy.

(Rozwiązania nastąpią w Nr. 49.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 47.: *Kara-rabin.— Karabin.*

Nadesłano nam następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 47.:

I.

Pierwsza zgłoska z drugą wszakże oznajmuje,
Że po zgwałceniu prawa k a r a następuje.
Druga z trzecią głosi ci głowę bóżnicy:
Talmudysta, r a b i n — nie masz w tem różnicy.
Wszystkie trzy do kupy znaczą strzelbę krótką,
Pewnie znasz k a r a b i n, palną broń malutką.
Pyskowice, dnia 28. Listopada 1870.
S ą s i a d i w największéj odległości.

II.

Przestąpisz Boże przykazania,
Zapewnie nie minie cię „kara".
Wstąpisz w sobotę do judzkiéj bóżnicy,
Będzie tam „rabin" odprawiał modlitwy.
Idź do Francyi a obacz konnicę,
Ma ona „karabin" maszerując w bitwę.
A. Limetzki adjuwant z Laskowic.

III.

Kto przestąpi prawo, ten na się wywiera
Sąd, po którym z pewnością nastąpi k a r a.
Następca Jaira, to książę żydowin,
Którego zwyczajnie nazywamy r a b i n.
Gdy się zaś do kupy złączy kara-rabin,
Oręż to konnicy, a to jest k a - r a - b i n.
J. Kania, majster szewski w Kujawach.

IV.

Pierwsza i druga zgłoska tobie powiada,
Że za skrzywdzenie prawa, kara przypada.
Zaś druga z trzecią ma to znaczenie w sobie,
Że następca Jaira, Rabin się zowie.
Skoro zaś wszystkie połączysz pospołu,
Będziesz miał k a r a b i n narzędzie do boju.
W. Walcuch z Rudy.

Oprócz powyższych, nadesłali jeszcze rozwiązania: Wielmożna Helena Gurowicz z Martynowa (w Galicyi), Johanna Scheitza gburka z Fałkowic, Jakób Gorszczeński z Wyrów, I. P. z Siemianowic, J. Petzelt nauczyciel z Niemeczkowa pod Szamotułami, Laxy nauczyciel w Ortowicach, Marcin Kondoszek i Józef Sroka, obydwa z Piekar, których przepraszamy bardzo, że dla braku miejsca, niemogliśmy ich w wierszach nadesłane rozwiązanie w tym numerze umieścić.

Otrzymaliśmy także jeszcze rozwiązanie zagadki z numeru 46.:

Druga z trzecią, jest to koń k a r y,
Na czele „Zwiastuna" widzę P i e k a r y.
Pierwsza z drugą bez y, z z końcówką,
Jest to P i e k a r z, i basta z naszą rozrywką.
Paulina Gruchel z Ottmuth.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.